



*Krośnieńskie  
Zeszyty  
Biblioteczne*

*Prace laureatów  
XV Krośnieńskiego Konkursu Literackiego*

*Nr specjalny 2014*



*Krośnieński Konkurs Literacki*  
*XV edycja*



## XV Krośnieński Konkurs Literacki

*Twórczość literacka młodych i bardzo młodych artystów jest – bez względu na nasze oczekiwania – bardzo ciekawym zjawiskiem z zakresu nie tylko wąsko rozumianej działalności estetycznej, lecz także z punktu widzenia socjologii literatury. Mamy więc przyjemność oceniania biegłości warsztatowej młodych artystów, ich językowej sprawności, wyobraźni i mocy kreacji. Widzimy jednocześnie, co „nosi się” na literackiej giełdzie motywów i mód. Co kształtuje gusty literackie młodych twórców, jakie literackie przestrzenie eksplorują czytelniczko, co zapada im w pamięć jako archetyp, wzór, swoisty kulturowy i literacki mem – wart wykorzystania, przetworzenia bądź krytyki. Z tą krytyką, nawiasem mówiąc, bywa nie najlepiej.*

*Lektura tekstów każe powtórzyć rozpoznanie ubiegłoroczne: „świat prozy wydaje się być bardziej wypracowany, wyrazistszy, dramatyczniejszy”. Pojawiają się tutaj kreacje oryginalne, dobrze opowiedziane, przekonujące ze względu na zawarty w nich dramatyzm, biegłość językową i pomysłowość dotyczącą puenty czy też zwrotów akcji lub punktów kulminacyjnych. W najlepszych opowiadaniach ma miejsce połączenie oryginalnego pomysłu z twórczym przetworzeniem literackiego archetypu lub literackiego kodu. Owe fabuły, będące przejawem obiecującej samoświadomości literackiej i wyobraźni, łączące świeżość spojrzenia z konwencją, dekonstrukcją z powagą – zostały ocenione najwyżej.*

*Mieliśmy również okazję czytać teksty, dość nawet sprawnie opowiedziane, ale odtwórcze, schematyczne, odwołujące się do historii mocno już „ogranych”, a więc przewidywalnych, zadomowionych w sferze popkultury. Mam tu na myśli kolejne opowieści o „nieumarłych”, fabuły rodem z *Breaking Bad*, fantasy, Pamiętnika narkomanki albolu też swobodnych przeróbek mitów. Razila również czasami maniera moralizatorska w rodzaju: „Mój Drogi Czytelniku, żyj uczciwie, a nagroda Cię nie minie” czy też nieznaną konwencję (zgłaszanie do konkursu wypracowań domowych lub minireportaży). Konwencje dobrze przemyślane, należące nawet do literatury popularnej, zostały zauważone.*

*Poezja – jako medium albo zbyt trudne, albo słabo zinterioryzowane, ciągle stawiające zbyt wiele wymagań – znajduje się w odwrocie. Zgłoszone wiersze często powtarzają to wszystko, co ma miejsce w naszym Konkursie już od pewnego czasu: opacznie rozumianą konwencjonalizację przeżyć i uczuć, okolicznościowość i stereotypowość, przywoływanie motywów i skojarzeń albo banalnych, albowi też mających charakter przesadzonego konceptu. W wielu realizacjach brakuje poetyckiej warsztatowej świadomości oraz indywidualizacji ujęć lirycznych.*

*Obawiam się, że młodzi nie czytają poezji współczesnej; ich doświadczenie lekturowe w tym względzie zatrzymuje się gdzieś w najlepszym razie w latach siedemdziesiątych XX wieku. To trochę zbyt mało, by rozumieć naturę zmian artystycznych mających obecnie miejsce – i podjąć z nimi twórczy dialog.*

*Mimo powyższych utyskiwań, plon tegorocznego Konkursu jest zadowalający, pojawiają się tu bowiem dobrze rokujące pióra i potencjalne talenty! Obecne są i ciekawe pomysły artystyczne, i dobrze zapowiadające się poetyckie oraz prozatorskie osobowości, które mają szansę rozwijać swoją artystyczną świadomość, budować fundamenty pod dojrzałą twórczość.*

*Mariusz Kalandyk*

## PROTOKÓŁ

z posiedzenia jury XV edycji Krośnieńskiego Konkursu Literackiego

W dniu 9 XII 2014 roku Komisja Konkursowa w składzie: **Mariusz Kalandyk**, poeta i krytyk literacki – przewodniczący jury, **Anna Pelc**, polonistka, literaturoznawca, wykładowca w PSKAKiB w Krośnie, **Bogusława Bęben** – Zastępca Dyrektora KBP dokonała oceny 102 prac konkursowych 66 autorów z województw Polski południowej.

Jury oceniło prace w dwóch kategoriach wiekowych: uczniowie gimnazjów, uczniowie szkół ponadgimnazjalnych. Dla każdej grupy wiekowej proza i poezja były oceniane odrębnie. Jury zwracało uwagę na oryginalny pomysł, kompozycję utworu, wyraz artystyczny, tj. język i styl oraz poprawność ortograficzną.

W grupie wiekowej uczniowie gimnazjum – kategoria poezja jury wyróżniło Małgorzatę Kmon z MZSZOI w Krośnie za utwór „Podróż”

i przyznało następujące nagrody:

III nagrodę – Urszuli Bober z Gimnazjum Dwujęzycznego im. M. Kopernika w Krośnie za zestaw wierszy „Wieczór wigilijny” i „Sen o miłości”

II nagrodę – Aleksandrze Zajdel z Gimnazjum im. Pelczara w Korczyniu za zestaw wierszy: „Ezoteryzm” i „Relacje”.

I nagrody jury nie przyznało.

W grupie wiekowej uczniowie gimnazjum – kategoria proza jury wyróżniło Annę Szczurek z Publicznego Gimnazjum w Miejscu Piastowym za utwór „Jak to ze szkłem Krośnie było”.

i

Kingę Król z Gimnazjum Katolickiego w Krośnie za utwór „Dom”

oraz przyznało następujące nagrody:

III nagrodę – Kindze Budzyńskiej z Gimnazjum Dwujęzycznego im. M. Kopernika w Krośnie za utwór „Pałac Pamięci”,

II nagrodę Patrycji Twaróg z Gimnazjum w Jedliczu za utwór „Czar miłości”.

I nagrody jury nie przyznało.

W grupie wiekowej uczniowie szkół ponadgimnazjalnych kategoria poezja jury wyróżniło Paulinę Kwapisz z LO nr III im. Wł. Broniewskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim za wiersz „Moja mała” oraz Magdalenę Micek z LO im. Kopernika w Tarnobrzegu za zestaw wierszy oraz nagrodziło:

III nagrodą Patrycję Jakubik z II LO im. Konstytucji 3 Maja w Krośnie za wiersz „Nakreślona czymś palcem”,

dwoma II nagrodami:

Gertrudę Drelicharz z V LO im. A. Witkowskiego w Krakowie za wiersze

„Pęknięta struna” i „Oto umiera układ planetarny” oraz Zanąę Jańkowiec z ZSKU w Krońnie za wiersze: „Magia życia” i „Przypadkiem”

I nagrody jury nie przyznało.

W grupie wiekowej uczniowie szkół ponadgimnazjalnych kategoria proza jury wyróżniło Annę Ślemp z LP im. Brzozowskiego w Krońnie oraz przyznało

III nagrodę Damianowi Kłosowiczowi z I LO im. Kopernika w Krońnie za utwór „Dziecię Zimy”,

II nagrodę Maksymilianowi Myśliwcowi z ZS Elektronicznych w Rzeszowie za utwór „Zlecenie”,

I nagrodę Urszuli Haluch z I LO im. Kromera w Gorlicach za utwór „Bezładność”.

Ponadto Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział Krosno przyznało nagrodę Justynie Kazaneckiej za wiersze „Wiosna” i „W dal”,

zaś

Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krońnieńskiej uhonorowało nagrodą Karolinę Łysikowską za utwór „Szkłane mirażę”.

Jurorzy wyrażają podziękowanie wszystkim uczestnikom konkursu za zainteresowanie, ciekawe pomysły artystyczne, które objawiły się w nadesłanych tekstach.

Dziękujemy również wszystkim opiekunom merytorycznym za pomoc ich podopiecznym w przygotowaniu i wyborze prac.

*Mariusz Kalandyk  
Anna Pelc  
Bogusława Bęben*

**LAUREACI**  
**XV EDYCJI KROŚNIEŃSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO**

Uczniowie gimnazjów – kategoria: Poezja

---

Aleksandra Zajdel	II nagroda
Urszula Bober	III nagroda
Małgorzata Kmon	wyróżnienie

Uczniowie gimnazjów – kategoria: Proza

---

Patrycja Twaróg	II nagroda
Kinga Budzyńska	III nagroda
Anna Szczurek	wyróżnienie
Kinga Król	wyróżnienie

Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych – kategoria: Poezja

---

Gertruda Drelicharz	II nagroda
Żaneta Jaśkowiec	II nagroda
Patrycja Jakubik	III nagroda
Paulina Kwapisz	wyróżnienie
Magdalena Micek	wyróżnienie

Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych – kategoria: Proza

---

Urszula Haluch	I nagroda
Maksymilian Myśliwiec	II nagroda
Damian Kłosowicz	III nagroda
Anna Ślemp	wyróżnienie
Justyna Kazanecka	Nagroda Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Oddział w Krośnie
Karolina Łysikowska	Nagroda Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej





*II nagroda w kategorii: Poezja*

*Aleksandra Zajdel*

*Gimnazjum im. Św. Bpa J. S. Pelczara  
Korczyna*

**„Ezoteryzm”**

Iluzja dwóch światów była początkiem.  
Zasypiam z ciężkimi powiekami,  
okrywana kwiatami,  
twymi kłamstwami.  
Nikczemność wszystkich zdarzeń.  
Idealnie utkane wspomnienia,  
zostają rozerwane przez rzeczywistość.  
Mój umysł jest ślepy,  
obojętny.  
Narzucam potok słów,  
uciekając w zapomnienie.  
Zabijałam swą moralność dla odrobiny szczęścia.  
Odchodząc znałam nazwę niewypowiadaną.

**„Relacje”**

Pogięte obramowania wszechstronnych ścian  
Strony obciążone od nadmiaru starań  
Wypalały się pozostawiając mosiężne łączenia  
I wtem marnowałam czas  
Wieczory z utęsknieniem  
Wszystkie wypisane nadzieje  
O skrawkach bogactwa włóczę się  
Zbierając tę samą naukę  
Marznę w nocie stające się monotonią  
Tak bardzo pragnę odrobiny szczęścia  
Tego wieczoru jeszcze zasiądę przy ciepłe  
Może zapomnę  
Jedynie czasem wspomnę

### Wieczór Wigilijny

Jest taki wieczór,  
Jedyny w roku,  
Gdy radość i miłość unosi się wokół,  
Kiedy na dworze panuje zima,  
A w naszych sercach – oczekiwanie,  
Na narodzenie Bożego Syna,  
Czuwamy wspólnie,  
Razem z rodziną,  
Czekamy przy oknie,  
Kiedy dzień minął,  
Aż błysnie gwiazda,  
Pierwsza i jasna,  
Nowinę radosną niosąc po świecie –  
W Betlejem zrodziło się Boże Dziecię,  
Tego wieczoru dobroć walkę toczy,  
By wygnać zło z serc,  
Aby je zjednoczyć,  
Ten jeden wieczór,  
Od wszystkich inny,  
Jeden, jedyny

– Wieczór Wigilijny

### **Sen o miłości**

Bywają takie noce,  
Gdy idę spać – jak każdy,  
Wpatrzona w jasny księżyc,  
I migoczące gwiazdy,  
I kiedy zamknę oczy,  
To za kurtyną marzeń,  
Spotykam świat uroczy,  
Świat niebywałych zdarzeń,  
Ja jestem w nim księżniczką,  
Zamkniętą w wielkiej wieży,  
I czekam, aż mój księżę,  
Się z tą przeszkodą zmierzy,  
I kiedy już pokona,  
Tak wiele trudów, wiele,  
To weźmie mnie w ramiona,  
Odbędzie się wesele,  
A na ślubnym kobiercu,  
Do ucha szepnie mi,  
Że będzie mnie wciąż kochał,  
Do końca swoich dni,  
A kiedy się obudzę,  
Wrócę do rzeczywistości,  
To myślę, jak przepięknie,  
Jest mieć sny o miłości...

### **Podróż**

Kiedyś wyruszę w podróż daleką  
na skrzydłach marzeń  
Pożegnam się z miastem i rzeką  
snów mych kolebką

Spakuję wspomnienia w lśniące szkło słoików  
Zamknę czas na chwilę

Pragnę w pamięci zachować  
zaułki, brukowe uliczki  
kamienice, które śpią  
kamiennym snem pośród gwaru  
tęczą mieniące się wody fontanny  
w gorączce lata  
Zamykam oczy i słyszę  
westchnienia  
To mury snują swoją historię  
Wtórą im hejnał niesiony przez wiatr  
i trzepot skrzydeł gołębi

Pragnę w pamięci zachować  
przytulic, choćby tylko wspomnienia

Kiedyś powrócę z dalekiej podróży  
Moje Krosno otuli mnie do snu  
Bo tutaj się obudziłam  
i tu zasnąć pragnę

## **Czar miłości**

Tęsknota...

Zimny pomocny wiatr nie dawał nadziei na ciepły wieczór. Chmury brudziły się niczym małe dzieci skaczące po kałużach. Duże krople deszczu dudniły o parapet

Mateusz usiadł na skórzanym fotelu przy już gasnącym kominku. Nie lubił późnej jesieni i wczesnej zimy. Te wszystkie szeleszczące liście, które wiatr porzucał na jego posesji, drażniły go, ale nie miał najmniejszej ochoty na sprzątnięcie pozostałości jesieni, więc leżały tak aż do wiosennych porządków. Wiosną, gdy dzieci mu pomagały, był znacznie weselszy i chętnie pracował w domu i w ogrodzie.

Wsluchiwał się w głuchoe odgłosy strzelającego w kominku drewna oraz w szum wiatru przeganiającego krople deszczu. Tęsknił za rodziną. Najbardziej za dziećmi. Poczul zimny dreszcz przesywający każdą komórkę ciała na wspomnienie jego młodzieńczego zachowania.

Późna jesień. To pora, w której mężczyzna najbardziej odczuwa samotność i porzucenie... Magdalena, jego żona, wracała z dziećmi do ich domu. Jak to brzmi? Dawniej ich dom był także jego domem. Na to wspomnienie po zimnym policzku spłynęła mu bezbronna samotna kropla rozpaczki błyszcząca w świetle ognia.

Wstał, by podłożyć drewno do kominka. Był samotny w pustym domu. Chciał wiosny, aby dom dudnił od krzyków 5-letniej Elizy i ulubionych płyt nastoletniego Bartka. Bardzo mu tego brakowało. Gdyby nie popełnił tego błędu, wciąż byłiby szczęśliwą rodziną. Dzieci mieszkalyby z nim i żona...

Usłyszał lekkie pukanie do brzoźowych drzwi. Pomyślał, że to tylko wiatr. Nie miał zamiaru z tego powodu odchodzić od ciepłego ognia. Po chwili zastanowienia poszedł do kuchni. Niebawem wrócił z lampką czerwonego wina. Znow pukanie do drzwi. Tym razem dużo mocniejsze.

Niechętnie poszedł, otworzył. To nie był wiatr, tylko jego przyjaciel. Robert to 37-letni brunet. Jego córka Sabina jest teraz z Bartkiem. Mimo to Robert nigdy nie zostaje z Magdą Zawsze odwiedza samotnego przyjaciela, gdy córkę odwozi do Bartka.

### Błąd...

Był sobotni wieczór. Porywisty wiatr szczypał w oczy. Krople deszczu połączone z płatkami śniegu tworzyły warstwę śliskiej powierzchni. Mateusz szedł do Roberta na imprezę urodzinową.

Dochodziła północ. Impreza była dość nudna. Tylko trzy pary tańczyły, reszta towarzystwa była już nieco pijana. Magdalena była zmęczona. Postanowiła wrócić do domu, tak jak większość imprezowiczów. Nie było nic dziwnego w tym, że Mateusz został u przyjaciela.

Godzinę po powrocie Magdy do domu Mateusz był prawie nieprzytomny. Podeszła do niego Paulina, 22-latka. Przytuliła się do mężczyzny. Uwodziła go stopniowo. Najpierw lekkie muśnięcia jej ciała, które odczuwała każda komórka, potem namiętny szept. Ubrana w czerwoną mini i czarny top z dużym dekoltem prezentowała się niczym diablica z piekła rodem. To tylko wznieciło żar pożądania. Mateusz był nieobecny umysłem...

Zaczęli od namiętnego pocałunku. Mateusz wstał, podnosząc Paulinę ze swoich kolan. Niewyraźnie coś wybełkotał i wziął dziewczynę na ręce. Zaniósł ją do sypialni. Reszta towarzystwa nawet nie zauważyła ich zniknięcia.

Wrócił do domu. Nie pamiętał niczego.

Następnego dnia Magdalena dostała anonimowy list:

„Cześć, Kochana!

Wczorajsza noc z Twoim ukochanym mężem była niezemska. Najpierw delikatny dotyk... Muśnięcia ust złączonych w namiętnym pocałunku... Połączenie nagich ciał...”

Magdalena nie potrafiła czytać dalej. Zalała smutek białym winem. Gdy Mateusz wrócił z pracy, jego rzeczy były spakowane, a list leżał na stole. To był koniec małżeństwa...

### Strata rodziny...

Mała Eliza nie wiedziała, dlaczego tata z nimi nie mieszka. Tęskniła za wspólnymi chwilami z rodzicami i bratem. Nie umiała wytłumaczyć sobie, co się stało. Była przekonana, że tatuś jest w pracy i niedługo wróci. Ciągle spogląda w kierunku drzwi wejściowych. Słyszac dzwonek do drzwi czy lekkie pukanie,



dziewczynka biegła, by wrócić do swojego pokoju z zawiedzioną miną. Jej mama nie spotykała się z tatusiem. W ich domu coraz częściej pojawiał się Daniel. Magda mówiła Elizie, że to jej nowy tata. Dziewczynka chciała z powrotem starego tatę, Mateusza. Nastoletni Bartek wiedział, o co chodzi. Rozmawiał z ojcem i co jakiś czas zabierał Elizę do niego bez wiedzy Magdaleny. Odkąd ich matka spotykała się z Danielem, w ogóle nie zwracała uwagi na dzieci. Tylko Mateusz poświęcał im uwagę i czas. Magdalena wielokrotnie wracała do domu nad ranem.

„Te rany zdają się nie goić

Ten ból jest po prostu zbyt prawdziwy

Tego jest tak wiele, że czas nie może wszystkiego wymazać...” \*

\*tłum. fr. Evanescence – My Immortal

### Samotność...

Słońce powoli chowało się za horyzontem. Wiatr przybierał na sile. Błękitne owieczki nabierały deszczu, ciemniejąc coraz bardziej. Poszarpane liście wędrowały po osamotnionych uliczkach. Mateusz wrócił z pracy. Zaparkował popielaty samochód przed wjazdem do jednorodzinnej domu.

Rzucił teczkę na komodę. Szybko ściągnął buty i kurtkę. Dusił się pod krawatem, więc równie szybko go rozwiązał. Usiadł na wciąż niezaścielonym łóżku.

Wybrał numer żony.

– Odbierz... – prosił.

### Niespodzianka losu...

Postanowił pojechać do żony. Wsiadł do samochodu i po chwili opuścił małą uliczkę, wjeżdżając na autostradę. Włączył radio.

– Uwaga kierowcy! Na autostradzie A2 wybuchła cysterna. Ruch wstrzymano na kilka najbliższych godzin.

– No pięknie! – Mateusz wykrzyczał sam do siebie.

Zjechał na pobocze. Wyciągnął telefon z kieszeni i kolejny raz próbował dozwonić się do żony. Znów bezskutecznie. Wsiadł z samochodu. Sięgnął po książkę telefoniczną. Znalazł numer telefonu jego przyjaciela, byłego sąsiada. Szybko wybrał numer.

– Proszę? – odezwał się wesoły głos Piotra.

– Cześć, Piotrek, tu Mati. Nie wiesz, co się dzieje z Magdą?

– Słuchaj, nie widziałem jej ostatnio. Zapytam żony i dam ci znać.

– Dobrze, czekam.

Magdalena i żona Piotra Monika były najlepszymi przyjaciółkami, więc jeśli ktoś ma wiedzieć, co się stało, to właśnie Monika.

Wrócił do samochodu. Usiadł i bezsilnie wzruszył ramionami. Zamknął oczy i mimo zdenerwowania zdrzemnął się na chwilę. Obudził go dzwonek komórki. Piotrek dzwonił.

– Tak? – odezwał się Mateusz zaspanym głosem.

– Słuchaj! Monika wie, gdzie może być Magda. Przyjedź do nas, odpoczniesz i wtedy pojedziesz dalej!

Mateusz już się rozbudził. Ruszył do domu Piotra i Moniki, włączył radio, by się zrelaksować.

Usłyszał piosenkę:

„Skarbie, wybierz wieczór

By wyjść i się zabawić

Jeśli to w porządku

Co ty na to?” \*\*

\*\*tłum. fr. Britney Spears – 3

#### Troska...

Mateusz dojeżdżał do domu przyjaciela. Nie wiedział, czego ma się spodziewać. Próbował skupić się na drodze, lecz mimo to w jego głowie kłębiły się tysiące myśli.

Piotr czekał na niego przed domem. Weszli do środka. Monika zaparzyła im kawę, po czym usiadła na kanapie, obok swojego męża, na wprost Mateusza.

– Gdzie jest Magdalena? – Mateusz nie owijał w bawełnę.

– Mateusz... – Monika podjęła próbę.

– Tak...?

– Jest w szpitalu.

– W szpitalu?! – wykrzyczał z furją, wstał i wyszedł na korytarz, zaczął się ubierać.

Chciał jak najszybciej być na miejscu. Przy swojej żonie. Przy dzieciach. Piotr dołączył do niego, położył dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Mati! Opanuj się!

– Żartujesz!?! Co tu się stało?

– Twoją żonę z dziećmi zabrało pogotowie. Chyba jej obecny partner był temu winny. Piotr starał się mówić opanowanym głosem.

– Nie...

– Co chcesz zrobić?

– Pojadę do szpitala.

– Po co?

– Innego wyjścia nie widzę. Czy dzieci są razem z matką?

– Tak, chyba tak.

– Więc jadę.

Mateusz chwycił klucze do samochodu i ruszył do drzwi. Piotr zastąpił mu drogę, był dużo wyższy.

– Co ty robisz, stary?

– Jadę do dzieci – odpowiedział.

– Daj spokój! Jesteś zmęczony. Chcesz zginąć w wypadku?

– Może masz rację...

– Nie może, na pewno! Chodź, odwiozę cię do domu – zaproponował.

Piotr wyszedł do salonu, by powiedzieć żonie, gdzie jedzie i kiedy wróci. Mateusz został sam w korytarzu. Nie wiedział, co zrobić. Wkrótce wsiedli do samochodu. Ruszyli w długą, męczącą podróż. Nic dziwnego, że Mateusz zasnął, przecież to prawie 80 km. Piotr nie zbudził śpiącego przyjaciela. Cicho włączył CD.

„Zaraz postradam zmysły

Nie ma cię tak długo

Mam coraz mniej czasu

Potrzebuję doktora, zwołaj mi doktora

Potrzebuję doktora, który przywróci mi do życia” \*\*\*

\*\*\*tłum. fr. Dr. Dre – I need a doctor ft. Eminem

Narastające uczucie...

Mateusz wstał wcześniej. Po chwili był gotowy. Spróbował jeszcze raz zadzwonić do żony. To nic nie dało. Wsiadł do samochodu i ruszył w kilkugodzinną podróż. Wsłuchiwał się w łagodne dźwięki wydobywające się z radia. Nie był fanem długich samochodowych wyjazdów. Marzył teraz o rodzinnej atmosferze przy kominku. Cóż, mógł tylko pomarzyć.

Szybko znalazł miejsce na szpitalnym parkingu. Wysiadł, włączył alarm i ruszył po schodach. Po chwili był już na miejscu. Wiedział, gdzie leży jego żona. Jej lekarzem był mąż Kamili. Nie mógł teraz zobaczyć się z żoną. Była w trakcie przygotowań do operacji. Chwilę porozmawiał z Sebastianem. Wiedział, że Daniel jest porywcy, ale nie sądził, że aż do tego stopnia. Odnalazł dzieci.

– Nic wam nie jest?

Jego ojcowska troska znów dała o sobie znać.

– Nie... – cicho powiedział Bartek.

– Co się stało w domu?

– Daniel chciał nas pobić. Mówił, że jesteśmy problemem.

Mateusz wziął ich w swoje silne ramiona.

– Spokojnie... Już dobrze... – szeptał. – Pojedziemy do mnie i coś zjemy.

– A mama? – zapytała Eliza.

– Mama niedługo wróci.

Ucałował ją w rozgrzane czoło.

### Powrót radości...

Droga powrotna zdawała się płynąć szybciej. Wciąż nie mógł uwierzyć, że dzieci wracają z nim. Nie powinien cieszyć się z nieszczęścia, a jednak...

Mateusz zrobił kolację dla dzieci – sam nie miał siły jeść, był zbyt zmęczony. Pościelił im łóżka. Rozpalał w kominku, gdy tuż za jego plecami pojawił się Bartek. Był smutny.

– Co teraz będzie? – zapytał z błyszczącymi iskierkami w oczach.

– Teraz... Będziecie ze mną, dopóki Magda nie dojdzie do siebie – powiedział stanowczym głosem.

– A wyzdrowieje?

– Na pewno, synu.

Mateusz oderwał się od układania kawałków drewna. Współczująco położył dłoń na ramieniu chłopca.

Dzieci poszły spać, a ojciec patrzył w płomień. Pociągnął kolejny łyk wina. W domu było słychać jedynie odgłosy z kominka.

Postanowił, że jutro zabierze ich do kina na jakąś komedię rodzinną. Może choć na chwilę zapomną o ostatnich wydarzeniach. Dzieci tyle teraz przechodzą...

### Dzień smutku...

Nadszedł ten dzień. Dzień smutku dla Mateusza – radości dla Magdy.

Wczesnym rankiem Sebastian zadzwonił:

– Magdalena jest gotowa do odebrania.

Zabolało go, że Sebastian mówił o jego żonie jak o bezwartościowej paczce oczekującej na odbiór kuriera.

Magdalena była w szpitalu 12 dni, co oznaczało 12 dni radości Mateusza.

Wyszedł na podwórko lekko ubrany. Wrócił do domu po kurtkę. Białe płatki śniegu opadały na pożółkłą trawę. Wiatr kołysał niesfornymi gałęziami, strzeżując ostatnie liście. Słońce już wzeszło. Promyki ogrzewały trawę, zmuszając biały puch do topnienia.

Zatrzymał się na szpitalnym parkingu. Eliza została w domu z Robertem, a Bartek wyszedł na spacer z Sabiną. Jego dzieci nie wiedziały o wcześniejszym wypisaniu Magdaleny ze szpitala. Mateusz wziął kilka głębokich wdechów, zanim wyszedł z samochodu. Powoli i z ociąganiem wysunął się na zimne powietrze. Szedł spacerkiem do drzwi wejściowych. Przekroczył je. Od razu powitał go niemiły zapach. Nie lubił szpitali.

Idąc korytarzem, zobaczył Sebastiana. Mateusz zapytał o żonę. Lekarz zawołał pielęgniarkę, aby pomogła Magdzie. Mateusz cierpliwie czekał na krzesło przed salą. Jego serce biło coraz szybciej, oddech stawał się spazmatyczny i ciężki.

Nie zdoła chyba wytrzymać tej presji. Wiedział, co się stanie po wyjściu Magdy ze szpitala. Już tęsknił za wieczorami z dziećmi, za wycieczkami do kina. Ból przeszywał mu serce.

Wkrótce jego żona wyszła z salki, lekko się kołysząc. Wziął ją pod rękę jak za dawnych czasów. Przez całą drogę powrotną zamienili tylko kilka słów. Nikt nie poruszył tematu zamieszkania dzieci, ponieważ obydwójce znali prawdę.

#### Iskierka nadziei...

Leżał już w łóżku, gdy usłyszał lekkie pukanie do drzwi.

– Proszę...

Jego żona niepewnie weszła do pokoju.

Magdalena przyjechała do niego bez dzieci. Zwykle rozwiane blond włosy dzisiaj spięła w kok błyszczący w świetle. Na dworze było ciepło. Lekka sukienka, szpilki, bołerkó i naszyjnik... od niego. Uśmiechnął się ciepło, powracając myślami do dnia, kiedy wręczył jej złote serduszko i do pocałunku, który rozgrzał tamten zimowy wieczór.

Rozmawiali, a on popijał herbatę, którą mu zaparzyła. Jego dłoń musnęła jej policzek. Przez chwilę czas nie istniał. Byli tylko oni, wpatrzeni w swoje oczy, w iskierki bólu, tęsknoty i pożądania. Chcieli być ze sobą już wiecznie, lecz teraz byli zbyt zmęczeni na kolejny krok. Magdalena delikatnie pocałowała męża. Wyszła z pokoju...

Drzwi za ukochaną cichutko się zamknęły. Okrył się ciepłym kocem. Zasnął, pierwszy raz od tak dawna – spokojnie...

## **Pałac Pamięci**

Siedzisz w miękkim fotelu. Czujesz delikatny zapach wody kolońskiej i wina. Te dwa aromaty mieszają się z gorzkawą, zatechłą wonią starych książek. Kremowe świece powoli wypalają się na karmazynowych świecznikach. Wosk mozolnie skapuje na podstawki. Przez okno wlatuje zbłąkana ćma. Wpada do otwartej szuflady, włochate skrzydełka uderzają o drewniane ścianki. Po chwili przestaje, uspokaja się. Unosi powoli tułów na cienkich odnóżach, niczym samolot podrywający do lotu.

– Słowianie i Grecy wierzyli, że ćmy symbolizowały zbłąkane dusze – aksamitny głos przeszywa cię do szpiku kości. – Natomiast Indianie Ameryki Północnej przyglądali się im pod innym kątem. Widzieli ich chaotyczny lot i gwałtowne zmiany jego kierunku, niepohamowany pęd do ognia. Dla nich symbolizowały chaos.

– Jesteś jak ćma.

Drżysz. Połykasz głośno ślinę, ale nie spuszczasz wzroku. Wpatrujesz się w szare oczy przeszywające cię na wskroś.

– Wiem – dziwisz się, że to twój głos. Jest zbyt cichy. Tak cichy, że można by go pomylić z wyciem wiatru.

Zamykasz oczy. Nie boisz się. Już nie. Odór stęchlizny znika. Do twoich nozdrzy dociera słodki zapach ciasta śliwkowego. Stopniowo unosisz powieki, jakby w obawie, że przyjemny aromat zniknie.

Nie jesteś już tamtym ponurym pokoju. Teraz powoli odpychasz się, siedząc na bujanym fotelu. Miarowe huśtanie działa na ciebie usypiająco. Czujesz lekko gryzący koc okrywający cię od pasa w dół. Wiatr powoli rusza liśćmi jabłoni rosnącej w ogródku; przez okno docierają do ciebie promienie słońca. Na twojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

Wychodzisz na zewnątrz, twoje bose stopy dotykają nagrzanej ziemi. Na belce obok przysiadła czarna kot, wpatruje się w ciebie swoimi żółtymi ślepiami.

– Coś się stało? – słyszysz chrapliwy głos wydobywający się z ciała zwierzęcia. Przysiadasz obok niego; poprawiasz podpiętą kropłówkę. Podwijasz rękawy jasnoróżowego szlafroka zarzuconego na szpitalną koszulę; zrywasz rosnącą obok niezapominajkę, obracając ją w palcach.

– Wszystko w porządku – odpowiadasz. Zakładasz kosmyki włosów za ucho; słyszysz, jak stary magnetofon gra twoją ulubioną piosenkę. W rękę trzymasz kawałek placka, w ustach czujesz gorzkawy smak śliwek.

– Kłamiesz.

– Wiem.

Obracasz się. Podwórko zamienia się w szary pokój. Wyblakła tapeta w różę odpada od ścian, ciemna kanapa skrzypi, gdy na niej siadasz. Przed sobą masz tylko kominek; żar ledwie tli się wśród spopielonych drewniek. Pod sufitem wisi łapacz snów, delikatnie chybotaje się, niczym na wietrze; ptasie pióra smętnie zwisają ze sznurków, małe kamyczki stukają o siebie.

Kropłówka zniknęła. Przed tobą pojawia się lustro; na tyśej głowie dostrzegasz kolorową bandankę. Sprana skórzana kurtka okrywa twoje wychudzone ramiona. Wstajesz. Orientujesz się, że za tobą podąża czarna kot. Wychodzisz z pomieszczenia, znajdujesz się w ciasnej kuchni. Przy stole siedzi kobieta; jej przyprószone siwizną ciemnobrązowe włosy opadają na twarz. Siedzi nad papierami, ręce drżą, gdy podpisuje kolejne egzemplarze. Na osobnych kartkach w kratkę wypisuje informacje sprawdzane na laptopie.

– Co tu robisz? Powinnaś się ubierać, za chwilę masz kolejną chemioterapię.

Głos jej się trzęsie. Stara się wymusić uśmiech, byleby nie dać po sobie poznać jak bardzo się boi. Dostrzegasz głębokie zmarszczki, których nie widziałaś ostatnim razem. Kątem oka łapiesz płamę z sosu na niebieskiej, flanelowej koszuli. Włosy spięte w kucyk są lekko przetłuszczzone, na twarzy widać oznaki zmęczenia.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak. No, już, leć.

Zakładasz ciężkie buty i ruszasz w stronę frontowych drzwi.

– Albo czekaj, zawiozę cię.

Kiwasz głową, wsiadacie do samochodu. Samochód zjeżdża z podjazdu. Na drodze osiąga niebezpiecznie wysoką prędkość. Dalej pamiętasz tylko pisk opon. I szpital. Znowu.

Siedzisz na sofie, wtulona w ciepłe ciało mężczyzny. Włosy w połowie ci odrosły, z odmalowanych ścian bije radość. W kominku tli się ogień; na gzymsie stoi zdjęcie ciemnowłosej kobiety. W czasie, kiedy je zrobiono, uśmiechała się po raz ostatni. Masz ochotę je wyrzucić. Unosisz głowę, wpatrując się w jasnoniebieskie oczy narzeczonego. Silne ramiona gładzą cię po plecach. Okrywasz się szczelniej gryzącym kocem.

– Znowu byłeś w Pałacu Pamięci?



### „Jak to ze szkłem w Krośnie było”

Była ciemna, listopadowa noc. Deszcz padał niemiłosiernie. Słupy wody sączyły się z góry, jakoby ktoś wylewał z wiadra wodę. Nikt głowy z domu nie wychylał. Jak okiem sięgnąć, nikogo nie dało się dostrzec. Jednak powoli na rynek zaczęła wtaczać się jakaś przygarbiona postać okryta płaszczem. Niosła pod nim chyba coś cennego, bo ciągle poprawiała swoją szatę. Płatała się to tu, to tam, ale nikt nie udzielił jej pomocy. Owy wędrowiec skazany został tylko na siebie i łut szczęścia, które ostatnio omijało go szerokim łukiem.

Gdy ulewa ustała, miasto znów tętniło życiem. Przekupki na targu sprzezczały się ze sobą, dzieci biegały. Wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Staszek, któremu podczas deszczu schronienia odmówiono, również postanowił, że na targ się uda i szczęścia w handlu spróbuje. Wszedłszy pewnym krokiem, rozglądać się zaczął, gdzie dogodnie dla siebie miejsce mógłby znaleźć. Po prawej stronie czy może po lewej? Staszek zatrzymał się tam, gdzie stał i skarby swoje zaczął spod płaszcza wyciągać. A ileż ich było! Różne dziwne kształty z dotąd nieznanego materiału! Zaraz też dookoła chłopa grupa gapiów się zebrała, co by swoją ciekawość zaspokoić. Wszyscy wytrzeszczali oczy z wrażenia, ale nikt odwagi nie miał, aby owych dziwadef dotknąć. Baby zaczęły mówić między sobą:

– Ej, Jadzka! Widziałaś kiedy co podobnego? Bo ja nie. I dziwuję się bardzo, z czego te kształty zrobione być mogą. Ni to ogień, ni woda, no trudno określić – mówiła jedna.

– A może to jaki czarodziej i pakt krwią swoją z diabłem podpisał? A może to od wysłannika piekieł dziwności owe przynosi? Ludzie strzeżcie się, żeby na miasto żadnej biedy nie ściągnął! Im więcej wyciąga, to wydaje się, że każde następne dziwniejsze od poprzedniego. To nie może zwiastować niczego dobrego! To stoi, tamto leży. Ludziska, zostawcie go w spokoju! – krzyczała druga.

– Niczego złego nie czynię. Jedyne wam zaprezentować pragnę to, co mam przy sobie. Dzieło to piękne, wykonywane dokładnie i misternie. Jako ozdoba służyć może, ale także w życiu codziennym i użyteczne się stanie! Zapraszam do oglądania! – przekonywał Stach.

– My tam swoje wiemy! Ilu tu już takich w Krośnie było, co dobrze dla ludzi chcieli! Każdy tylko biadolił, oczy mydlił, oglupiał, a potem odchodził. Nie chcemy tu obcych! Odejdź stąd! – wołał jakiś męski głos.

Staszek o swoich dobrych zamiarach przekonywać zaczął, ale ludzie słuchać nie chcieli. Przedrzeźniali go i naśmiewali się. Obeszli Staszka dookoła i wytykali palcami. Jeden z chłopów, aby na złość mu zrobić, chwycił jedną figurkę i na ziemię cisnął. Wtem kształt rozprysnął się tak, iż mężczyznę zranił w rękę. Z każdej strony podniósł się krzyk:

– Uciekajcie! On chce nas wszystkich wyzabijać! Czarcie odpryski znalazł na nas! Szybko! Schwytaj go i przed radę miejską! – wołali ludzie.

– Moce nieczyste nim kierują! Na miasto tylko nieszczęście sprowadzi! Po co nam go tu było? Zrobić z nim porządek! – pokrzykiwały baby.

Jak zarządono, tak zrobiono. Stach za kilka minut już splątany był w linach. Prowadzono go przed radę miejską, co by go osądziła. Nie wiedział, co przeciw niemu mieszkańcy powiedzą. Nie zrobił przecież nic złego. Nie podejrzewał, że to przez jego dziwadła wrzawa i rumor podniosły się w mieście. Szedł jednak spokojny, ze spuszczoną głową. Miał tylko cichą nadzieję, że Boża opatrność wyciągnie go z tej opresji. Był przecież tylko biednym wędrownikiem, który to o Krosno zahaczyć postanowił.

Rada miejska zebrała się nad wyraz szybko. Jeszcze zanim wszyscy jej członkowie zeszli się, wiedzieli, czego sprawa dotyczyła będzie. Wokół Staszka grupa ludzi zebrała się. Wszyscy patrzyli na niego z lekkim strachem, co by się nic złego nikomu z rady nie stało. Nie wiedzieli przecież, jakie zdolności nadprzyrodzone chłop ten posiada. Burmistrz główkować zaczął, jak do tej sprawy podejść, żeby większe jeszcze zamieszanie nie powstało. Po chwili namysłu zapytał:

– Co wam ten oto tu stojący człowiek uczynił?

– Na Krosno nieszczęście chce ściągnąć! Ludzi chce wyzabijać! Pakt z diabłem podpisał! – krzyczeli wszyscy chóralnie.

– Jakie macie podstawy do tego, aby stwierdzać sprzymierzenie się z mocami nieczystymi? – podpytywał burmistrz.

– Czarcie odłamki chciał przeciw nam użyć! Z czego one zrobione? Nie wiadomo. Niech zresztą sam Stach się w tej sprawie wypowie – mówili ludzie.

– Ja nic złego nie zrobiłem. Jeśli tak – udowodnijcie. Miastu waszemu chciałem pomóc. Rozślawić je. Otrzymałem od tajemniczej postaci cenne przedmioty, które zastosowanie w życiu codziennym mieć mogą. A i oko też przyciągają. Wynalazek owy szkłem się zowie. Właściwości ma wspaniałe, lecz uważać trzeba, bo jest to materiał bardzo delikatny. Kto przez przypadek upuści, ten ma tylko po nim wspomnienie. W całej tej sytuacji zamieszanie zaszło – bronił się Staszek.

– Co miasto z tego będzie miało, jeśli wolnego cię puścimy? – pytał burmistrz

– Rozślwią je najdalej, jak tylko się da. Wszystkich jego mieszkańców ową cudowną materię wytapiać nauczę. Kto tylko o szkle pomyśli, zaraz Krosno mu się myśl nasunie. Przedmioty różnorodne ze szkła można wykonać, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Ręczę za to – odrzekł Stach.

Rada obradowała bardzo długo. Porozumiała się także z mieszkańcami, co by swoją decyzję z nimi uzgodnić. Ostatecznie Staszka wolnego puścili. Lecz stało się wtedy coś dziwnego. Stach każdego obecnego na rynku szklaną figurką obdarowywać zaczął. Im więcej ludzi się schodziło, tym dziwniejsze kształty spod płaszcza wyciągał. Żaden z nich się nie powtórzył! Mogłoby się wydawać, że okrycie jego to prawdziwy magazyn. Ale jakim cudem tyle figurki się tam zmieściło? Tego nikt nie wie. Chyba tylko jakieś moce nadprzyrodzone. Kilka dni później ludziom pokazywał, jak te cudowności uzyskać można, w jaki sposób powstają i gdzie je wykorzystać. Mieszkańcy przekazywali ten oto sposób z chałupy do chałupy.

Staszek szkło do Krosna wprowadził na dobre. Wszędzie dało się je zauważyć. W każdym domu nawet malutka ozdóbka lokum dla siebie znalazła. A i skarbiec Krosna z handlu szkłem się powiększył. Staszek odpowiedzialny został za handel w mieście i za to, co by nikt głodem nie przymierał. Gdy tylko jaką głodną sierotę widział, pieniądze jej dawał, żeby cokolwiek do ust włożyła. Do miasta kupcy z innych krain i państw przyjeżdżać zaczęli, aby nowy wynalazek móc pooglądać i trochę go dla siebie zakupić. Rozślwił Stach to małe Krosno tak daleko, jak tylko się dało. Ciekawe, co by się stało, gdyby chłopą tego rada na śmierć skazała? Czy szkło w ogóle pojawiłoby się w mieście? Chyba tylko Bóg to wie.

Staszek już do końca żywota swego wiódł dostatnie życie, a nie jak wcześniej – tułacz. To dzięki jego cudownemu płaszczowi los się do niego uśmiechnął. Choć od tego czasu minęło już tak wiele lat, to obecnie szkło za znak rozpoznawczy Krosna uznać można. Huta, Centrum Dziedzictwa Szkła, szklanki, wazony i flakony – czy Stach spodziewał się tak wielkiego wydarzeń rozwoju?

### **Dom...**

W pewien sierpniowy dzień wraz z moimi przyjaciółmi Karoliną i Miłozsem wybraliśmy się do starego, opuszczonego domu. Znajdował się on na końcu mojej ulicy, w zapuszczonym sadzie. Już same drzewa przyprawiały o dreszcze.

Dom był w fatalnym stanie. Od wielu lat nieremontowany, prawie doszczętnie zniszczony. Stara metalowa brama była porośnięta dzikim winem, a bramka zamykała się i otwierała samoistnie. Ogrodzenie pięknie kute jak ze starego filmu leżało do połowy w wysokiej trawie. Ale dom nas bardziej ciekawił. Przekroczyliśmy bramkę i weszliśmy do środka. Panował tam półmrok, okna zasłonięte ciężkimi welurowymi zasłonami wyglądały bardzo groźnie. Wysokie sufity i liczne korytarze były ponure. Weszliśmy dalej do następnego pokoju. Na ścianach wisiały portrety przodków z groźnymi minami, meble pokryte kurzem, widać, że dawno tutaj nikt nie sprzątał. Dalej ganek, spróchniały i strasznie skrzypiący. Kilka szybek w oknach i wiatr wpadający do środka, wszystko wydawało muzykę jak z horroru. Szliśmy, duże ciemne schody prowadziły na górę, w pajęczynach i kurzu widać było jakieś światełko. Jeszcze bardziej nas to zaciekawiło! Wtem usłyszeliśmy jakieś kroki, poczułam jakby ktoś patrzył, sprawdzał. Oblał nas zimny pot, ale ciekawość była silniejsza. Kiedy znaleźliśmy się na górze, zobaczyliśmy siwego jak gołąb staruszka siedzącego przy starym rzeźbionym stole i obok niego piękną, dostojną mieniącą się mnóstwem kolorów papugę. Ciężko odwrócił się w naszą stronę, popatrzył srogim, ale bardzo ciepłym wzrokiem i zapytał, co nas tu sprowadza. W jego głosie można było wyczuć zarówno tęsknotę jak i pewną nutę ironii. Odpowiedzieliśmy zgodnie, że ciekawość! Aha... i zaczęliśmy rozmawiać. Ten starszy pan pokazał nam swoją ogromną bibliotekę, opowiedział o swoim życiu, swojej

żonie i córce, które zginęły w pożarze i zwierzętach, które bardzo kocha. Opowiedział nam o wojnie, którą przeżył jako młody chłopak, widzieliśmy mundur oraz cały ubiór galowy żołnierza. Opowiadając to, ten człowiek miał łzy w oczach. Cała nasza trójka siedziała i nawet powiem szczerze, że nie drgnęła, tak było interesująco. Papuga cały czas nas obserwowała i tylko świeciła swoimi pięknymi piórami. Po powrocie do domu postanowiliśmy, że będziemy tego pana często odwiedzać, robić mu zakupy, sprzątać, a co najważniejsze moja mama zaproponowała, że możemy go zapraszać na niedzielne obiady. Po roku naszej przyjaźni w szkole mieliśmy prelekcję o II wojnie światowej i jakież było moje ogromne zdziwienie, kiedy do klasy wszedł właśnie nasz ulubiony dziadunio. Ja się ucieszyłam, on jeszcze bardziej, uścisków nie była końca. Od tego dnia mówiłam do niego dziadek. Tak! Dziadek.

Na wielką przyjaźń czy też miłość nigdy nie jest za późno i nieważny jest wiek czy też płeć, a odnośnie domu, mówię Wam emocje ogromne, wrażeń i wspomnienia bezcenne.

### **Pęknięta struna**

Pęknięta struna szuka właściciela,  
Który pokocha ją i kto zrozumie,  
Kto cierpień struny żadnej nie podziela,  
Lecz podjąć umie.

Pęknięta struna szuka właściciela,  
Który wysłucha jej żalów, jej trwogi,  
Który wysłucha z wiarą przyjaciela  
Boleść jej drogi.

.....

Pęknięta struna ma już właściciela,  
Który jej szepty z ostrożnością bada,  
Wreszcie na nuty i tony przekłada,  
Aby wywołać drgnienie wszystkich sumień...

Sam bowiem ma serce na pękniętej strunie.

**Oto umiera układ planetarny**

Chore serce układu planetarnego  
zbyt odległego by poznali go mieszkańcy Ziemi  
dławi się dusi  
przechodzi mnogie konwulsje

potem tylko cisza i spokój

--- cisza -- zimno -- spokój ---

planety tego układu  
umierają inaczej niż można by przewidywać  
nie giną od gorących konwulsji serca

giną od  
wszechogarniającego zimna  
i braku

---

na Ziemi Adama i Ewy  
właśnie  
czyjeś serce drgnęło

a czyjeś  
bić przestało

### **Magia życia**

Za młodych lat, często z głową w chmurach,  
Twarzą zatopioną w nieodgadnionej zagadce traw.  
Szukając czegoś, czego nie widzą ludzkie oczy,  
spędziłam dzieciństwo, czerpiąc z tego garstkę przyjemności.

Za młodych lat, doszukiwałam się magii  
w zwykłej, codziennej monotonii świata.  
Szukałam kolorów, barw przesączonych emocjami,  
ludzkich wad i zalet, ukrywanych przez nas samych.

Za młodych lat, pragnęłam poznać wszelkie tajemnice,  
wyglądając ku nim w każdy kąt, w każdą studnię, piwnicę.  
Otwierając swe ramiona, by przyjąć je na każdy możliwy sposób,  
pragnęłam odkryć co znaczy słowo „życie”.

Za młodych lat, poznałam gdzieś wtedy Ciebie,  
odbiłeś się w mojej pamięci już pierwszego razu.  
Od tego czasu, minęło chyba już sto lat,  
a mam wrażenie jakbym Cię spotkała wczoraj.

Za młodych lat, byłam szaleńczo zakochana,  
nie w księciu z cudownej baśni, o którym piszą poeci,  
lecz w Tobie, bohaterze mojego życia.

Odkryłam więc magię, której szukałam oczami dziecka.



### **Przypadkiem**

Kołysanką  
dla stroskanej duszy,  
jesteś  
zapachem raju,  
przenikając po wskroś  
do serca,  
zaczarowując.

Magicznego pyłu  
blask  
rozświetla nas,  
głęboko  
zakochując...

Każdym uśmiechem  
czynisz błękit  
mego nieba,  
zwanego Twoim imieniem.

Ogrzewasz  
promieniami Słońca,  
każdego dnia  
otulając mnie  
w dzień i noc.

Pojawiłaś się,  
całkiem  
przypadkiem,  
tylko przypadkiem  
nie odchodź...

**nakreślona czyimś palcem**

– krwawię porankiem  
nie umiem jeszcze przylepiać uśmiechu  
ale ta umiejętność przychodzi z wiekiem  
wymienia się z pewnością o nieśmiertelności  
inicjacja nadchodzi  
niedługo będę jak inni  
przylepię uśmiech  
i opowiem Ci wtedy  
jak to boli gdy  
zacierają się dwie krzywe

### **Moja Mała**

Małe podwórko z małym ogródkiem,  
i mały pies, i jesienny liść mały.  
I Mała Moja.

Mała.  
Piękna wśród polnych kwiatów.  
Piękna w spojrzeniach skroplonych rdzą luster.  
Piękna w czerwieni, w bieli też piękna.

Mała.  
Moja Mała wśród rozkosznych kwiatów.  
Moja Mała płatkami śniegu otulona.

Mała.  
W mych ramionach utulona.  
Bezpieczna tak, z lekką rosą przy uchu śniąca,  
piękna tak w swej czułości.

Mała.  
Otulona dźwiękiem ciszy,  
przygnieciona ogromem nicości.

I patrzę na Nią, i lekko ją muskam.  
A szorstkich mych dłoni zimnym dotykiem  
po cichu oddaję jej hołd.  
I pragnę co rano całować jej usta,  
by poczuć co życie, co miłość, co noc.

A Mała ma z sennym uśmiechem  
przewraca się na drugi bok.

**Odpuszczenie grzechów**

Liczę wszystkie winy  
na palcach  
Spójrz kochanie  
jak ciepło płynie krew

Mam pytać  
więc pytam  
Nie wiem jeszcze  
kogo

Wsluchaj się kochanie  
w moje zgrzyty  
Wsluchaj się kochanie bo wyję  
Cała mokra  
plamię  
krwią winowajców

**Magdalena Micek**

*Wyróżnienie w kategorii: Poezja  
Liceum Ogólnokształcące im M. Kopernika  
Tarnobrzeg*

\*\*\*

Prostuję kręgosłup  
napinam mięśnie  
ściskam palce  
Widzę grobowy chłód  
ciemnego dymu  
Nie wiedziałam jeszcze  
jak działa prawo Murphy'ego  
ogłądałam was – nieruchome pozy  
czekając na chwilę ostateczną  
Wzniosły krzyk potępionych dusz  
Ktoś poruszył palcem  
budząc w was tchnienia  
Odgrywacie histerie  
wiszącej głowy

### **„Bezwładność”**

Panika

Przerażenie

Strach

Milion ogarniających mnie uczuć. Kakofonia emocji. Chaos myśli. Połączenie moich dwóch największych lęków. Akrofobii i braku kontroli. Spadam.

Lecę w dół. Szybko. Nie mogę w żaden sposób tego zatrzymać. Próbuje stawiać opór, ale jestem bezsilna. Nie mam żadnego wpływu na to, co się ze mną dzieje. Nie mogę się ruszyć, nie mogę mówić, nie mogę myśleć. Chcę krzyczeć, ale z moich ust wydobywa się tylko cichy jęk. Mogłabym poddać się temu, lecz nie chcę. Chcę walczyć, lecz nie mogę. Pragnę to przerwać, lecz to niemożliwe. Czuję ogarniającą mnie potrzebę buntu, sprzeciwu. Lecz tylko bezwiednie spadam w dół. Przecinam powietrze ze świstem. Jest zimno. Chciałabym skupić swoje myśli na lodowatym powietrzu dotykającym mojej skóry, ale nie potrafię. W głowie mam chaos. Milion myśli, lecz żadnej konkretnej, precyzyjnej, wyróżniającej się spośród innych. Wszystkie zlewają się w jedno. Nie umiem ich od siebie oddzielić. Wszystkie są pozbawione ładu i logiki. Każda z nich sprowadza się do jednego martwego punktu. Do tego, że spadam. I cokolwiek nie zrobię, nie potrafię przestać. Nie mogę się zatrzymać. Lecę wciąż w dół i w dół. Z przerażającą szybkością. Nie wiem, co jest na dole. Mogę się tylko domyślać. Lecz gdy tylko próbuję sobie to wyobrazić, mam najgorsze przeczucia. Obrazy tego, co znajduję się na dole, przerażają mnie tak bardzo, że zamykam oczy. Powieki bolą mnie od zbyt mocnego zaciskania. Nie czuję już dłoni. Mimo, że wbijam w nie paznokcie z niewyobrażalną siłą, nie odczuwam już bólu. Jest zbyt nieważny, zbyt błahy. Zostawiłam go w chwili, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co zdarzy się za chwilę. Za parę minut lub za parę sekund, ponieważ nie wiem, jak długo będę jeszcze spadała. Ale wiem, że wszystko kiedyś się kończy, a ja nie mogę spadać wiecznie. Wiem też, że nic

ani nikt nie może mnie teraz uratować, nawet ja sama. Boję się, tak bardzo się boję. Myślę, że to mój koniec.

Koniec

Koniec

Koniec

Podnoszę gwałtownie głowę, rozcinając spokojne powietrze krzykiem przypominającym ostrą brzytwę. Dyszę. Oddech mam szybki, płytki, urywany. Serce biję mi w przyspieszonym rytmie. Mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Rozglądam się wokół siebie w akcie paniki. Ale jestem w tym samym miejscu, w którym budzę się co rano. Te same meble, ten sam widok z okna, te same ubrania, które ze zmęczenia zrzuciłam z siebie i zostawiłam na podłodze. To był tylko sen. Koszmar. Boli mnie całe ciało, każdy mięsień i każdy centymetr kwadratowy skóry, a gardło mam zdarte od bezgłośnego krzyku. Wstaję, idę do kuchni i nalewam sobie wody do szklanki. Ostrożnie piję, jakby ta prosta czynność mogła mnie zabić. Zimna woda działa drażniąco, lecz jednocześnie kojąco. Powoli dochodzę do siebie. Mój oddech się uspokaja, serce powraca do swojego normalnego rytmu. Bum, bum. Bum, bum. Wsłuchuję się w ten dźwięk, słysząc go lepiej, niż kiedykolwiek wcześniej. Odsuwam od siebie wszystkie myśli. Skupiam się tylko na tym miarowym biciu. Bum, bum. Bum, bum. Mija kolejna chwila, aż jestem w stanie ułożyć myśli. To nie działa się naprawdę. To był tylko kolejny koszmar. Kolejny koszmar, którego nie potrafiłam zatrzymać. Zresztą czy to coś nowego? Czuję, że nie mam wpływu na swoje życie. Że to nie ja podejmuję decyzje. Pewnego dnia obudzę się w jakimś miejscu, w którym nigdy nie chciałam być, a ja nie będę miała na to wpływu. Będę wiedziała, że to moja wina, bo nie stawiałam oporu. I choć chcę się buntować, i odzyskać kontrolę, jestem tak bezsilna, jak w moim śnie. Marzę o tym, ale jestem zbyt słaba, by zrealizować swoje marzenie.

Wychodzę z mieszkania. Wspomnienia nocy zostawiam za sobą i ruszam przed siebie, jakby nic się nie stało. Jakbym przed chwilą nie przeżyła swojego największego koszmaru, który wraca do mnie co jakiś czas. Czasem myślę, że odszedł na zawsze i cieszę się z tego, że już nigdy więcej nie będę się przez niego bała. Lecz on tylko czyha ukryty w cieniu mojego umysłu. I pojawia się

wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewam. Piorunuje mnie uczuciami, jakie mnie ogarniają, gdy go doświadczam. Przypomina o sobie w najmniej właściwych momentach mojego życia, w czasach największego spokoju. I wtedy wiem, że już nigdy mnie nie opuści. Że będzie mi towarzyszył aż do dnia mojej śmierci, kiedy pożegnam się z tym światem i wszystkim, co znałam. Jest jak najwierniejszy przyjaciel, który nigdy mnie nie opuści. Aleja nie potrafię się z nim zaprzyjaźnić.

Idę pomiędzy ludźmi, a raczej z nimi. Podążam przed siebie wraz z wieloma innymi osobami. Wszyscy idą w tę samą stronę, a ja wraz z nimi. Nie zastanawiam się nad tym, dlaczego nie odwrócę się i nie ruszę w przeciwną stronę. Idę dalej. Z tłumem, z prądem.

Bez sprzeciwu

Bez buntu

Bezwładnie



## **Zlecenie**

Wiatr był zimny jak lód, a dopiero co zaczynała się jesień. Rzeńskie powietrze wpadało przez otwarte na oścież okno do małego kantorka, w którym akurat przebywałem. Stałem tam dłuższą chwilę, zastanawiając się, po co właściwie przyszedłem. Zaskakujące jak zawodna jest ludzka pamięć, czy jak łatwo i daleko człowiek potrafi odpłynąć myślami.

Ocucony kolejnym mroźnym podmuchem i wyrwany z zamyślenia, odnalazłem na wysokim drewnianym stole swoje robocze rękawiczki, obróciłem się na pięcie i podszedłem do wyjścia. Chwyciłem oparty o ścianę szpadel, pod pachę wsunąłem łom i otworzyłem drzwi. Temperatura na dworze dawała się mocno we znaki, a myśl o konieczności kopania głębokiego dołu w zmarzniętej ziemi już z początku zniechęcała do pracy. Zarzuciłem łopatę na ramię i ruszyłem w wyznaczone uprzednio przez pastora – miejsce. Minąłem parking, kaplicę i śmietniki, potem jeszcze kilka zakrętów i w zasadzie byłem na miejscu. Wryłem w ziemi prowizoryczny prostokąt, by wiedzieć, gdzie kopać, poprawiłem jeansowe szelki i wziąłem się do pracy, wbijając łopatę w spękany i twardy grunt.

W miarę jak dół stawał się głębszy, a kolejne krople potu spływały mi po czole, tak coraz bardziej uświadamiałem sobie jak bardzo mam niewdzięczną funkcję. Przychodzący tu ludzie będą chociaż widzieli efekt mojej pracy, prawda, ale na pewno nie pomyślą o tym, ile wysiłku za każdym razem muszę w nią włożyć. Chociaż może ktoś, kiedyś.

– Cholera! – Syczałem pod nosem za każdym razem, gdy czub szpadla obijał się o kamienie, a ja zmuszony byłem zamieniać go na łom, by wykopywać te ustrojstwa. Kto nie próbował, ten nie wie, ale takie drobnostki naprawdę potrafią zirytować i wybić z rytmu. – No dawaj, chodź! – krzyczałem.

Codzienny, kilkugodzinny brak osób w moim otoczeniu sprawiał, że zaczynałem wyżywać się na kamieniach, korzeniach, chwastach czy innych roślinach. Ale one nigdy nie odpowiadały. Leżały niewzruszone twardo wbite w ziemię... i tak dzień w dzień.

Minęło trochę czasu nim dół był już na tyle głęboki, żebym mógł zrobić sobie przerwę. Zabrałem narzędzia i ruszyłem w drogę powrotną. Każda taka trasa, chociaż była całkiem krótka, to ja wyobrażałem sobie, że jest odwrotnie, a ból mięśni spowodowany wysiłkiem przyprawiał mnie o dreszcze. Momentami, dla zabicia czasu, wyobrażałem sobie, że wracam z wojny – zdyszany, zmęczony i w dodatku cały brudny. Mój odpoczynek, przerywany dzwonami z kościelnej wieżyczki, co prawda nie trwał długo, ale zdążyłem wypić w kantorku kawę i przeczytać dwie pierwsze strony regionalnej gazety.

Ludzie wychodzący z kościoła szli wolno. Prosto na skraj dołu, który wykopałem. Zapada cisza. Wtedy przychodzi ten moment, gdy ja mijam te obojętne, posmutniałe nieraz twarze, dumnie naokoło mijam ich wszystkich, chwytam swoją łopatę w kolorze John Deere, delikatnie kładę na dnie to, co Bóg stworzył i uważa za tak cenne, a potem z psychopatycznym uśmiechem na twarzy zasypuję to ziemią. Na koniec jeszcze ubijam po bokach łopatą. Za każdym takim razem czuję się jak morderca, którego satysfakcjonuje dobrze wykonane zlecenie... a przecież jestem tylko ogrodnikiem i sadzę drzewa.

**Barn av Vinteren (Dziecię Zimy)**

*Cóż to za upiór, w bieli odziany?  
To król Deomer, duch wiecznej zimy.  
Które dziś w proch, obróci dziedziny?  
To sekret, co w śniegu spisany.  
Czy litość i miłość w swym sercu ma?  
Nic poza gniewem nie znajdziesz tam.  
Jakież ratunek przed jego orszakiem?  
Nic nie jest w tę noc ocaleniem.  
(...)*

Król Zimy – [autor nieznan] – fragment rękopisu z opactwa  
w Minhjørnet.

W Minhjørnet trwały obchody święta Nyeåret. Mieszkańcy zebrani na miejskim rynku, tańczyli i ucztowali. Orkiestra ubrana w kolorowe, ciepłe kochuchy, przygrywała skoczne melodie, przy których wszyscy świetnie się bawili. Na stołach stało pieczywo, mięso, a obok, w stale podgrzewane w żeliwnych kotłach zupy i gulasze. I choć noc była późna, zimowa, to nikomu nie przyszłoby nawet na myśl by iść wcześniej spać.

Dziś bowiem dziękowano Starym i Nowym Bogom, za uchronienie ich przed Białą Śmiercią.

Lecz...

I tylko mała, pięcioletnia dziewczynka, siedziała cicho, w skupieniu, na schodach do domu wodza, trzymając w ręku maskotkę – małego, pluszowego misia. Choć co chwilę ktoś do niej podchodził i próbował nawiązać rozmowę, ona zbywała każdego krótkimi odpowiedziami i nienaturalną wręcz nieobecnością. Patrzyła w niebo z utęsknieniem, zupełnie jakby czegoś oczekiwała.

A zabawa trwała nadal. I nikt nie zauważył, że powietrze stało się białe od śniegu. I nikt się nie bał. Bo nie było już dla nich ratunku. Wszystkie tańczące pary, z uśmiechem na twarzach, umierały po kolei z zimna. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ich życia gasły nagle, bezboleśnie, spokojnie.

Upadali na ziemię w objęciach partnerów, a płatki śniegu zaczęły przykrywać ich puchową kołdrą.

I tylko mała, pięcioletnia dziewczynka, nie uległa śmierci. Wstała ze schodów i poszła wolnym krokiem tam, gdzie jeszcze chwilę temu było głośno od muzyki, śmiechu i śpiewu. Czekał już na nią rydwan królewski, zaprzężony w cztery niebieskie piękne konie, w których oczach skryta była śnieżna zawie-rucha, a grzywy ich całe były z gwiazd polarnych, zebranych w noc przesilenia.

Świetliste lejce trzymał starzec w szacie bielszej niż alabaster z południowych krain, o których Arya słyszała tylko w bajaniach wędrownych gawędzarzy. Głowę jego zdobiła zaś korona z lodowych sopli, które nigdy miały nie stopnieć.

Król Zimy spojrział na dziecko surowym spojrzeniem. Pogładził się po długiej brodzie, a z każdym ruchem jego dłoni, wiatr wzmagał się coraz bardziej, świszcząc i gwiżdżąc przeraźliwie. Lecz dziecko było nieustraszone. Podeszło jeszcze bliżej. Duch powstał ze swojego siedziska i zaczął stroić coraz to groźniejsze miny, a z każdą kolejną, zima przybierała na swojej mocy, ukazując swoje coraz to bardziej straszliwe oblicza.

Dziecko wyciągnęło rękę i podało swoją zabawkę upiorowi. Ten zaś przyjął ją i zrobił coś, czego nie robił od niezliczonych eonów – uśmiechnął się. Ten jeden, drobny gest sprawił, że Król Zimy stracił swoją moc. Podał się nieskończonemu ciepłu serca młodej damy z Minhjørnet. Śnieg przestał padać, wiatr ucichł, a ciężkie, szare chmury pośpiesznie się rozstały, ustępując miejsca pierwszym, porannym promieniom słońca. Jeden z nich uderzył w rydwan, który rozproszył się jak fatamorgana.

– Dlaczego nie przestraszyłaś się mnie? – spytał upiór, który zaczął znikać razem ze swoim pojazdem.

– Bo nie istniejesz.

A ludzie przebudzili się z białego snu mrużąc oczy od nigdy niewidzianego słonecznego światła. I nie pamiętali już o Zimowym Królu.

\*\*\*

Siedziałyśmy we trójkę – ja i moje siostry – obok siebie, słuchając kampanii rządowych. Przystanek, na którym byłyśmy, całkowicie betonowy, wąski, położony wysoko, nie miał żadnej barierki. Przed nami wisiało szare niebo, pośród którego pływały białopopielate kłęby chmur...

W pewnym momencie w jednym ze spotów wyborczych usłyszałyśmy głos: „Wyciągnij rękę i weź strzępek chmury!”. Tak zrobiłam, ale nie dosięgałam żadnej z chmur; strzępek jednak sam się oderwał i błyskawicznie przyleciał do mojej ręki – jakby przywołany myślą.

Kampania tłumaczyła dalej, że to jest szczęście, które teraz należy wyrzucić z całej siły do którejś z chmur. Z lekkim niepokojem rzuciłam kłębek w przestrzeń. W radiu tłumaczyli: „Chociaż czasem się boimy, musimy zainwestować w nasze szczęście, zaufać mu i wypuścić na głęboką wodę, żeby mogło powrócić do nas ze zdwojoną mocą”.

I rzeczywiście, po chwili mój strzępek wynurzył się z chmury w postaci pięknie uformowanej kuleczki i leciał do mnie z taką szybkością, że bałam się czy nie odbije się od mojej ręki. Złapałam go bez trudu.

Teraz chmury szalały; wiatr był silny, więc poruszały się w różnych kierunkach, cicho, ale z ogromną prędkością, zmieniając przy tym szybko i płynnie kształty. Powstawał przed nami ogromny kalejdoskop światła i cieni.

Zaczęłyśmy wszystkie bawić się „szczęściem”, powiększając swoje kuleczki chmur do rozmiarów kulek, czasem nawet kul, a czasem... gubiąc je w chmurach... i biorąc nowe szczęście.

Puszyste olbrzymy coraz bardziej się do nas przybliżały, tak, że po pewnym czasie same mogłyśmy zerwać interesujący nas kawałek, jeśli odważyłybyśmy się wstać z betonowej ławeczki i podejść na sam kraniec przystanku.

Chłonełam niesamowitość widoku – ciche, szybkie, białe kłęby, buzujące przed nami, igrające z nie wiadomo skąd dochodzącym, przytłumionym, jakby przefiltrowanym światłem.

W pewnym momencie zaczęło się błyskać – na kilka sekund cały świat (jeśli wycinek, niszę nieba, można nazwać całym światem) przed nami skrzył zimnym światłem, wszystko było o kilkanaście tonów jaśniejsze, białe i jarzące,

a po chwili wszystko znów wracało do anormalnej normy, znów było gęste, ruchliwe i szarobiałe.

Zobaczyłam, że koło nas stoi kobieta.

– Musicie wyruszyć w szeroki świat, wykorzystać swoje szczęście – sądziłam, że mnie nie dotyczą te słowa, bo czułam, że ona dobrze zna moje poglądy. Przecież szczęście nie jest zależne od tego, czy świat nas zna i czy odnieśliśmy sukces, możemy żyć tu, na miejscu, w swojej niszy i być szczęśliwymi...

Najpierw poszła Sara.

Według polecenia kobiety podeszła do skraju przystanku... i dalej przed siebie. Zaczęła stawiać kroki w powietrzu, chociaż może tak naprawdę podłoga jej była szarość nieba; kłębiaste chmury torowały i osłaniały jej drogę, a światło igrało na jej sylwetce. Wyglądała niezwykle, kiedy całe niebo roziskrzało się od błyskawic, a ona wciąż szła przed siebie po szarym płaszczu nieba, pośród zmienności, kłębiistości i białości.

Zaraz za nią poszła Iga, patrząc co chwila pod stopy, gadając i piszcząc. Potykając się o siebie i podtrzymując się nawzajem śmiały się obydwie, a ja stałam na przystanku... i myślałam, że to mi nie jest potrzebne do szczęścia. Nie, to wcale nie była autoperswazja, tak po prostu myślałam – nie ze strachu, bo jedyną rzeczą, jaka mogła mnie przerażać i wytrącać z równowagi były piski sióstr, kiedy szły przez niebo... Nie rozumiałam czemu wciąż boją się, że spadną, skoro idą po powietrzu i się utrzymują, czemu boją się potknięcia, skoro droga przed nimi jest szeroka i zupełnie gładka. Myślałam, że to może nie jest takie łatwe jak się wydaje... albo to one mają małą wiarę.

Kobieta, która patrzyła ze mną za odchodzącymi postaciami, rozumiała mnie, rozumiała, że nie robię tego ze strachu, ale z wiary w to, że nie trzeba nigdzie iść i nic zdobywać, by być szczęśliwym tu i teraz. Z drugiej strony jednak chciała mnie przekonać, żebym poszła za siostrami...

W końcu przystawiła mi nóż do garda, mówiąc: „A co jeśli tu zostaniesz to umrzesz?...” (dziwne zdanie, ale tak właśnie powiedziała). Wiedziałam, że nie chce mnie zabić, a nawet jeśli to zrobi, będzie tylko metaforą życia...

– Jeśli tak wygląda ten wybór – pójdę. – odpowiedziałam bez większego zdziwienia czy zażenowania i wkroczyłam na ścieżkę szarości. Tu szarość była wszystkim – podłoga, ścianami, nawet powietrzem, chociaż powietrze było przezroczyste, a ściany i podłoga nie istniały. Na horyzoncie była szarość, chociaż nie było żadnego horyzontu – w tym, co było przede mną, mogłam zobaczyć ścianę tuż przed moim nosem, mogłam widzieć nieskończoną przestrzeń... Mijałam ogromne, świetliste, białe chmury, wszędzie panował wiatr, silny, ale nie czułam go; ruch był płynny, szybki i nieskończony... ale i tak najbardziej niezwykle było te kilka sekund, kiedy wszystko roziskrzało światło błyskawicy. Nie było słycać żadnych grzmotów, jedynym dźwiękiem był szum i świszcz-

nie wiatru – na ziemi może niepokojące, ale tu, w tej scenerii kojące, wprawiające w trans, swoją ciągłością dające zapomnienie słuchowi – tak jak stąpając po kolorze zapominało się o zmyśle dotyku i o przestrzeni.

Szłam tam, nie wiem czy długo, czy nie, może nie było tam czasu, a może czas też zatarł wspomnienie siebie...

Po jakimś czasie zauważyłam, że kolor zaczyna się obniżać, jaśnieć i nabierać materii, po chwili zobaczyłam, że stąmam po podłodze z płytek i weszłam w ludzki wymiar – jeszcze dwa kroki i spośród mgły wynurzył mi się pokój z trzema łózkami, przy których stały szafki nocne.

Nie przypominam sobie, że bym kiedyś tu była, ale od razu wiedziałam, które łóżko jest moje. Podeszłam do okna, które otworzyło mi się zielenią i pochyłością jabłoni; a na wszystkim położony miraż ze złotego światła zachodzącego słońca i cieni liści i traw. Najadłam się pięknem zza szyby i usiadłam na łóżku. Na stoliku obok mnie leżał mój dziennik, sok i dwie pomarańcze, a na sąsiednim łóżku siedział ośmioletni chłopiec.

– Chcesz chipsa? – zapytał.

– Nie, dzięki. – odpowiedziałam.

– Nudno tu, nie?

– Trochę. – odparłam. – Ale wiesz, to, co zrobimy ze światem wokół nas zależy tylko od naszej głowy.

– Rzeczywiście... Jak to zrobić? Jak nie być znudzonym?

– Najpierw musisz złapać kawałek chmury – chmury są ucieleśnieniem szczęścia, wiesz? Kiedyś miałam swój kawałek chmury, ale, nie wiem, gdzieś mi zniknął. Chyba stał się niewidoczny w czasie mojej podróży i teraz ludzie mi nie wierzą – nie wierzą, że chmury w ogóle istnieją! I właśnie dlatego jestem tu...

– i wtedy uderzyła mnie myśl, że jestem przecież w szpitalu psychiatrycznym.

**Wiosna**

Wyborna wiosna  
zaszczycała półmiski  
podkarpackich kotlin

Soczystą zielenią  
oblewając horyzont  
białym okruczem  
obsypując jabłonie

Ugasiła pragnienie  
zgubionego ciepła  
ostatniego lata



**W dal**

Gdzieś obok od wszystkiego  
Zapatrzeni w dal  
Błądzimy  
W marzeniach i snach  
Nigdy nie zanurzając się cali

Nie chcemy już niczego  
Zapatrzeni w dal  
Chodzimy  
Po fioletowych bzach  
Będąc ciągle tak naprawdę mali

Szukamy wciąż bliskiego  
Zapatrzeni w dal  
Błądzimy  
Na bursztynowych łzach  
Nie chcemy zostać do końca sami

## Szklane miraż

24 grudnia... Za oknem delikatne, koronkowe płatki śniegu wirują w rytmie najpiękniejszych kołęd, drzewo w kominku trzaska wesoło i ogrzewa ciało jak i serce a woń choinki pomieszana z cynamonem i pomarańczą tworzy cudowną nutę zapachów. Tego wieczoru wszystko jest dostojne i magiczne. Migoczące lampki wraz ze światłem świec tworzą cudowny nastrój. Nie mogę oderwać wzroku od refleksów świetlnych, które pojawiają się na białym, wigilijnym obrusie. Kołyszące się za oknem konary drzewa rzucają wiotkie cienie. Tęczowe ogniki skaczą po srebrnej paterze i świeczniku. Chłonę ten nastrój, a zmysły szepczą „Chwilo trwaj!”. Magia! Błogostan!

Dostrzegam misterną, szklaną bańkę powieszoną na samym środku świątecznego drzewka. Odkąd pamiętam zawsze ozdabiała naszą choinkę. Po jej wyglądzie mogę stwierdzić, że jest to zabytkowe, szklane cudo pochodzące z XIX wieku, ze starej bańczarni Krosna. Bliźniaczą bombkę widziałam w Muzeum Okręgowym w Krośnie, w dziale historii szkła. Budzi zachwyt swoim kunsztem, delikatnością, wręcz jubilerskim wykonaniem. Ta bańka widnieje również na starej fotografii w Krośnieńskim Towarzystwie Fotograficznym. Nie mam pojęcia skąd bańka znalazła się w naszej rodzinie ale dziadek mi mówił, że zanim trafiła do nas, wisiała również w czasie świąt w innych domach. Coraz bardziej czuję zmęczenie na swoich powiekach.

„Cicha noc, święta noc...” słowa kołеды rozbrzmiewają w moich uszach, a ciepło od kominka otula mnie jak do snu. Cała moja rodzina wybrała się do kościoła farnego na pasterkę, ja niestety ze względu na złamaną nogę nie mogłam w tym roku pójść razem z nimi. A szkoda, bo gdy zagrają organy i nawet wypełni tubalne „Bóg się rodzi, moc truchleje”, to każdego przeszywa dreszcz. Nagle zauważam jak w bańce odbija się światło, które rozjaśnia cały salon. Już

sama nie wiem czy to jawa, czy sen, ale dostrzegam jak świąteczny wóz namalowany na bańce zaczyna się poruszać. Widzę jak ulicą Bramy Węgierskiej w stronę placu przemieszcza się wóz z napisem „Faktor i serwisor królewski”. Mężczyzna na koźle śmieje się gromko, pozdrawia przechodniów wołając „Wesołych świąt”. Każdej napotkanej osobie wręcza butelkę wina zapakowaną w świąteczny papier. Domyślam się, że tym mężczyzną, opatulonym w solidne futro, jest Robert Wojciech Portius – krośnieński handlarz win. Podbiegam do wozu, by móc się z nim przywitać i znaleźć odpowiedź skąd znalazłam się w centrum siedemnastowiecznego Krosna.

– Dobry wieczór Panie Robercie!

– Dobry wieczór młoda damo. W czym mogę ci pomóc? Co robisz tu sama o tej porze?

– Szczerze mówiąc to nie mam pojęcia jak znalazłam się w tym miejscu. Jeszcze przed chwilą siedziałam w fotelu, wpatrując się w szklaną bańkę na choince, a teraz jestem tu razem z Panem.

– Widzisz dziecko tak to jest gdy nastaje wigilijny wieczór. Wszystko może się wydarzyć.

– Teraz rozumiem co znaczy „magia świąt”.

– Otóż to! Mam nadzieję, że będziesz czuła tę magię każdego roku. Na mnie już czas. Miło mi było Cię poznać. Wesołych świąt!

Strzeliły obcasy czerwonych kozaków Pana Portiusa, prychnęły parą konie, zadzwoniły dzwonki przytroczone do lejców. Spod kopyt prysnęły grudki lodu.

– Mnie również. Wesołych świąt! – zdążyłam jeszcze krzyknąć.

Stałam na ulicy jeszcze przez chwilę wpatrując się w odjeżdżający wóz Pana Portiusa. Z daleka było jeszcze słyhać objające się o siebie butelki wina, delikatne dzyń dzyń...

W oknach przyrynkowych kamienic iskrzyły choinkowe świece. Spojrzałam na wieżę dzwonnicy, zwieńczoną barokowym hełmem i baroskopem. Nagle usłyszałam donośne i dostojne „bim bam” dzwonu „Urbana”, który ogłaszał, że „Bóg się rodzi”.

Ogień w kominku przygasł, świece się wypaliły a z radia wydobywały się dźwięki pastorałki „Gdy śliczna panna...”. Z żalem zdałam sobie sprawę z tego, że to wszystko co się przed chwilą wydarzyło, było tylko i wyłącznie moją senną wyobraźnią. Spoglądam na mojego kota, a on jak zahipnotyzowany patrzy na naszą bańkę z namalowanym wozem i parą siwych koni. Czyżby widział w niej to samo co ja?



## Spis treści

Mariusz Kalandyk	XV Krośnieński Konkurs Literacki .....	3
Protokół z posiedzenia jury XV edycji Krośnieńskiego Konkursu Literackiego .....		5
Aleksandra Zajdel	„Ezoteryzm” .....	9
Aleksandra Zajdel	„Relacje” .....	10
Urszula Bober	Wieczór Wigilijny .....	11
Urszula Bober	Sen o miłości .....	12
Małgorzata Kmon	Podróż .....	13
Patrycja Twaróg	Czar miłości .....	14
Kinga Budzyńska	Pałac Pamięci .....	21
Anna Szczurek	„Jak to szkłem w Krośnie było” .....	24
Kinga Król	Dom... ..	27
Gertruda Drelicharz	Pęknięta struna .....	29
Gertruda Drelicharz	Oto umiera układ planetarny .....	30
Żaneta Jaśkowiec	Magia życia .....	31
Żaneta Jaśkowiec	Przypadkiem .....	32
Patrycja Jakubik	nakreślona czyimś palcem .....	33
Paulina Kwapisz	Moja Mała .....	34
Magdalena Micek	Odpuszczenie grzechów .....	35
Magdalena Micek	*** .....	36
Urszula Haluch	„Bezwładność” .....	37
Maksymilian Myśliwiec	Zlecenie .....	40
Damian Kłosowicz	Barn av Vinteren (Dziecię Zimy) .....	42
Anna Ślemp	*** .....	44
Justyna Kazanecka	Wiosna .....	47
Justyna Kazanecka	W dal .....	48
Karolina Łysikowska	Szklane miraże .....	49







Wydawca:

**Krośnieńska Biblioteka Publiczna**

ul. Wojska Polskiego 41  
38-400 Krosno  
tel.: 432 13 70, 432 13 56, 432 52 35  
fax: 436 88 82  
<http://www.kbp.krosno.pl>  
e-mail: [biblioteka@kbp.krosno.pl](mailto:biblioteka@kbp.krosno.pl)



*Zrealizowano przy pomocy finansowej Gminy Krosno*



Krośieńska Biblioteka Publiczna  
Krosno 2014